NIEDZIELA 20 WRZEŚNIA 1936 R. Nr. 1

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.
Pod redakcją Cioci Wandy.

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

Jeszcze przed paroma tygodniami mogliśmy brać udział — podobnie jak przedstawieni na ilustracji koledzy i koleżanki — w wesołych zabawach i rozrywkach. —

WITAM WAS SERDECZNIE
PO DŁUGIEJ ROZŁĄCE

Pełna radości ślę Wam, moi Kochani, słowa powitania. Nie umiecie zapewne wyobrazić sobie, jak się cieszę, że skończyły się już wakacje które nas rozłączyły na całe dwanaście tygodni, że znowu zaczniemy ze sobą gawędzić, że będę czytała Wasze miłe listy, że będę mogła zawrzeć przyjaźń z nowymi przyjaciółkami i przyjaciółmi.

Moim pierwszym pytaniem, które Wam stawiam jest: jak spędziliście wakacje, wesoło, przyjemnie, z jakiemiś przygodami. Odbywaliście wycieczki, zwiedziliście miejscowości, które dotąd nie znaliście, oglądaliście wiele nowych rzeczy, dotąd Wam nieznanych.

Zasypałabym Was jeszcze dalszymi pytaniami, jak np. wyglądają Wasze buzie, czy nabraliście sił, wypoczęliście i zamierzacie teraz z zapałem i wytrwałością zabrać się do nauki.

Zdaje się, że nie wszyscy z Was znaleźli się po wakacjach w szkole. Są między Wami i tacy, którzy ukończyli 6 względnie 7 klas szkoły powszechnej i już więcej uczyć się nie będą. Interesuje mnie, co zamierzacie obecnie przedsięwziąć, czego się jeszcze uczyć, aby w życiu dać sobie radę.

Widzicie, przez te trzy miesiące przymusowej rozłąki tyle się nazbierało pytań, że pewnobym nie skończyła ich dzisiaj Wam zadawać. — Mam nadzieję, że nie czekając na dalsze pytania, każde z Was moi Kochani, napisze mi w liście o tem co mnie interesuje. A przypominam że mnie interesuje wszystko, co tylko Was dotyczy.

Moi Drodzy! Przed nami jest dziesięć długich miesięcy, które poświęcić macie nauce, zdobyciu coraz to nowych wiadomości o świecie, który nas otacza.

Nie wątpię ani na chwilę, że wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki „Mojego Światka“ a w szczególności Wy członkowie Rodzinki, będziecie należeli do najlepszych uczniów i uczenic, że swą pilnością w nauce, grzecznością, uprzejmością będziecie służyć za wzór innym.

Waszą pilność okażecie zapewne i w ten sposób, że będziecie nadsyłali stale rozwiązania nie tylko zagadek i szarad, lecz również wszyscy uczestniczyć będziecie w konkursach, które ogłoszę. No i w korespondencji między nami nie będzie przerw: listy od Was otrzymywać będę stale. Dziesięć miesięcy, które mamy do następnych wakacji zacieśni naszą przyjaźń, powiększy naszą gromadkę i zespoli je ze sobą mocniej. Prawda?

Wasza Ciocia Wanda.

NASZA SZKOŁA

Nasza szkoła,
gmach wspaniały,
zdala się czerwieni!
Ja ją kocham,
ty ją kochasz,
wszyscy nią olśnieni!
Ściany w szkole
wybielone,
przystrojone zielem!
Sala pełna
gwaru, słońca
aż kipi weselem!
Nasza szkoła
gmach wspaniały,
jesteśmy z niej dumni!
Uczymy się
więc w niej pilnie,
chcemy być rozumni!

JEMU ZAWDZIĘCZAMY
ŻE CZYTAMY DZISIAJ NASZĄ GAZETKĘ

W roku 1936 upływa 500 lat od chwili wynalezienia druku. Czy to może oznaczać, że przed pięciuset laty nie było na świecie książek? Nie, tego nie można powiedzieć. Nie tylko przd 500 laty, ale nawet przed dwoma tysiącami lat i jeszcze dawniej praojcowie nasi umieli pisać — i pisali swoje książki, ale nie drukowali!

Ale to jest dłuższa historia i trzeba ją opowiedzieć po kolei. Dwa, trzy tysiące lat temu żyły starożytne narody Assyryjczyków, Egipcjan, Greków, Rzymian. Narody te a szczególnie Grecy i Rzymianie wytworzyły kulturę. Wybitni architekci, inżynierowie wznosili wspaniałe budowle, artyści pięknie rzeźbili i malowali, poeci, filozofowie uczeni pisali mądre dzieła.

U Greków i Rzymian z czasem było coraz więcej ludzi wykształconych, którzy — choć sami nie byli artystami ani pisarzami — czytali i uczyli się. Oświata nie obejmowała, jak dziś, wszystkich obywateli, nie mniej wytworzyła się pewna warstwa ludzi oświeconych. Byli nauczycielowie domowi, były i szkoły.

A jednak nie znano wówczas druku. Znali natomiast ówcześni ludzie — pismo. Poeci, uczeni, historycy pisali swoje dzieła na t. zw. papyrusach, wyrabianych z roślin, lub na pergaminach, produkowanych ze skóry, bo papieru jeszcze wtedy nie znano. Odczytywali swoje utwory w gronie przyjaciół, oddawali do przepisywania t. zw. skrybom, którzy się tem zawodowo trudnili. Jedni pożyczali te pisane książki, znów odczytywali je głośno, gdy się więcej osób zebrało. Nauczyciel uczył swych uczniów, ale sam tylko mając książkę, albo poprostu bez książki, ustnie, na podstawie tego, co wyczytał lub nauczył się od swoich mistrzów .

A każdą książkę trzeba było osobno przepisywać, a nie — jak teraz — drukować odrazu tysiącami!! Książek było wtedy bardzo mało. Książki były bardzo drogie. Trzeba było mieć dużo pieniędzy, aby książkę kupić.

Tylko zamożni ludzie mogli sobie pozwolić na kupno książek, które w ten sposób docierały do rąk niewielkiej części społeczeństwa. Dzieła najwybitniejszy poetów i uczonych miały nielicznych czytelników, oświata nie mogła być — jak dziś — powszechna.

Tak było przez długie, długie wieki. Upadła Grecja, upadł Rzym, powstały nowe państwa: Francja, Niemcy, Polska, Włochy, Rosja i inne — a z książkami nie zmieniło się na lepsze. Pracowicy zakonnicy w klasztorach przepisywali przez długie lata księgi i pięknie je zdobili. Księgi te były nadal bardzo rzadkie i bardzo drogie. W X wieku płacono na przykład za zbiór kazań 200 owiec, 3 tony zboża. Ludzi oświeconych było niewielu. Byli tacy wodzowie i królowie co nie umieli czytać i pisać!

Tak było do XV stulecia — aż do wiekopomnego wynalazku Gutenberga.

Jan Gutenberg urodził się około roku 1400 w Moguncji, mieście niemieckim i postać wynalazcy i jego

dzieło otoczone sc tajemnicą i legendą. Niewiele wiemy o Janie Gutenbergu i o okolicznościach, jakie towarzyszyły wynalazkowi druku. — Wynalazca musiał długo ukrywać i strzec swego pomysłu, aby mu ktoś inny go nie wydarł...

Dość, że ok. 1436 r. prawdopodobnie po wielu próbach wynalazł metalowe czcionki drukarskie. Na końcu pręta żelaznego o przekroju prostokątnym rytował odwrotnie znak pisarski. Takim twardym wzorcem wybijał w miedzi zagłębienia, które stawało się formą odlewniczą. Wlewając do formy ołów, otrzymywał już właściwe czcionki w dowolnej ilości. Teraz z poszczególnych czcionek układał wiersze, stronice. To była pierwsza część pracy — część zecerska. Drugą częścią było odbijanie takiej stronicy z czcionek, poczernionych farbą na papierze. Gutenberg rozwiązał to zadanie z pomocą prasy, podobnej do tych, jakie po dziś dzień widujemy w biurach do kopiowania listów.

Rzecz prosta, że sztuka drukowania nie odrazu była doskonała, że początki były trudne. Drukowanie szło powoli i było kosztowne. Pierwsze książki drukowane były niemal tak rzadkie i drogie, ja[illegible] [illegible]iążki pisane. Z czasem jedn[illegible] [illegible]nika drukarska udoskonali[illegible] [illegible]oz powszechniła: z Niemi[illegible] [illegible]szła do Francji, Holandii, W[illegible] [illegible]nglii Polski i innych krajó[illegible]

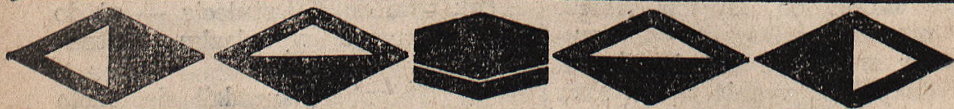
Pierwszym drukiem [illegible]konanym w Polsce był „Wykład Psałterza“, dzieło napisane po łacinie przez Hiszpana Gana de Turrecremata, a wydrukowane w r. 1465 w Krakowie, przez Niemca Günthera Zeinera.

Pierwsza drukowana książka polska ukazała się kilkadziesiąt lat później, bo około r. 1511. Był to zbiór modlitw i pieśni pt. „Ogródek duszny“ — autor Biernat z Lublina, drukarz Florian Uger.

Ze skromnych początków drukarstwa doszło do dzisiejszej doskonałości. Dziś znakomite pod względem technicznym maszyny drukują miliony książek, gazet, plakatów, pocztówek z ogromną szybkością. T. zw. maszyna rotacyjna wyrzuca z siebie w ciągu godziny **12 do 50 tysięcy egzemplarzy gazet złożonych, gotowych do sprzedaży.** W kilkanaście minut po jakimś wypadku można już o nim wyczytać w gazecie.

Pomyślcie: co by to było, gdybyśmy nie znali sztuki drukowania? Poprostu trudno sobie taką sytuację wyobrazić — świat inaczejby wyglądał. Inna zupełnie byłaby nauka w szkole i nie mogłaby to być nauka, powszechna wiedza nie rozwinęłaby się tak potężnie, dziennikarstwo byłoby czemś nieudolnem i zawsze spóźnionem itd.

Gdy się tak nad tem zastanowicie, zrozumiecie dobrze, ile zawdzięczamy Janowi Gutenbergowi jednemu z najgenialniejszych wynalazców. Za życia nie zdobył on należytego sobie uznania, umarł w nędzy oszukany przez swoich wspólników. Posiadał za to sławę nieśmiertelną: ze czcią wymawiamy jego imię po 500 latach, czcić będziemy Gutenberga i za lat tysiąc.



PANI NĘDZA

Była sobie raz stara, biedna kobiecina, nazywała się Nędza. nie miała niczego prócz jednej gruszy w ogrodzie i starego psa, którego nazywała Faro. Ale z gruszy więcej miała trosk, jak pociechy, bo kiedy gruszki dojrzewały zakradali się co noc chłopcy i zrywali najlepsze.

Trwało to już dłuższy czas kiedy pewnego razu zapukał do jej drzwi jakiś staruszek. ,

— Pani Matko — żebrał — trzy dni nie jadłem, dajcież mi co zjeść!

— Boże miły, toć jedzcie biedaku — powiedziała pani Nędza, bo choć ubożuchna, miała miłosierdzie dla drugich. — Oto wszystko co mam pół bochenka chleba. Niech wam będzie na zdrowie, dla mnie i mego pieska jeszcze się coś znajdzie.

— Dobre macie matko serce — powiedział staruszek.—Spełnię wam zato jedno życznie. Powiedzcie, czego pragniecie.

— Och, jednego sobie tylko życzę odparła staruszka — aby każdy kto dotknie mego drzewka, zawisnął na nim i niemógł się już odczepić. Trudno już wytrzymać doprawdy, tak mnie okradają.

— Niechże się tak stanie — powiedział staruszek, pochwalił Boga i poszedł.

Na drugi dzień wyjrzała matka Nędza na swoje drzewko. O rety! Pełno na niem było chłopców i dziewcząt, i matek co po dzieci przyszły, i ojców co chcięli pomódz matkom i ptaków i psów i nawet policjantów, co wszystkich chcieli zabrać do więzienia. Kiedy to pani Nędza ujrzała„ śmiała się tak, że aż chudym brzuchem trzęsła.

Przez rok cały zostawiła ich tak, na głodzie i chłodzie, aby się nauczyli szanować cudzą własność, potem puściła ich wolno.

W jakiś czas potem puka znowu ktoś do drzwi staruszki.

— Wejść! woła pani Nędza.

I zgadnijcie kto to był? Śmierć!

— Słuchajcie matko, cosik mi się widzi, że zadługo już żyjecie, wy i wasz piesek. Przyszłam tu po was.

— Juści, twoje prawo — mówi pani Nędza — ja ci się nie sprzeciwiam. Ale nim stąd odejdę, zróbcie mi jedną łaskę. Tam, na drzewie za chałupą wiszą gruszki, jeszcześ takich nie próbowała: słodkie jak miód. Nie grzech to je zostawić?

— Ano, jak tak ładnie prosisz — mówi śmierć, a ślinka jej na gruszki idzie — to zerwę.

Poszła. Ale o rety! Uwisła na kikucie na gałęzi!

— Widzisz — mówi kuma Nędza — ładnie ci tam i sucho, postój krzynę.

I co się nie robi? Nie umierają ludzie. Wpadnie który do wody nie topi się. Drugiemu wóz z piwem przejedzie po brzuchu — nie czuje. Głowę komu utniesz — dalej żyje!

Kiedy już śmierć wisiała na drzewie lat dziesiątek, zimą i latem, w burzy i wietrze, zlitowała się staruszka nad nią i mówi:

— Przyrzeknij mi, że oboje z psem pożyjemy ile woła — puszczę cię.

Przyrzekła śmierć wszystko, da na piśmie, wróciła na wolność.

A ludziska znowu mrą jak a pani Nędza wciąż jeszcz po świecie.

PRZYGODA KOGUTKA I PEWNEGO LISA

Każdy z lisów — wiadomo — bardzo lubi mięso i zjada na surowo, aż się uszy trzęsą, a choć by mu się mięsa jaknajwięcej dało, on zawsze łbem pokręci i zaszczeka:

— Mało!

Gdy do kurnika wpadnie — to nie zna przesytu, bo chociaż mu zabraknie apetytu, bo chociaż się już drobiem, aż po gardło napasł, on resztę biedactw dusi, jagdyby na zapas!

A przytem — też wiadomo — jest mistrzem forteli. Do walki stanąć jawnej się nie ośmieli, ale chyłkiem, ukradkiem, podstępnie, zdradnie jeżeli tylko może to zaraz napadnie.

Otóż pewien z tych lisów, również sztuka kuta, oddawna miał niecnota, chrapkę na koguta, lecz kogut, też mądrala, choć był jeszcze młody, na krok się nie oddalał z obrębu zagrody.

Więc lis zębami zgrzytał ze złości niecnota, gdyż na koguta patrzał, czając się zza płota.

— Poczekaj! — myślał sobie, patrzał ponury. — Przyjdzie czas, że dosięgną cię moje pazury! Już ja cię upilnuję! Nadejdzie dzień w lecie, że na chwilę wyściubisz nos z zagrody przecie. Mnie zaś chwilka wystarczy, aby w jednym rzucie pochwycić cię i schrupać całego kogucie.

No i lis się doczekał.

Kiedyś w dzień czerwcowy coś nagle kogutowi strzeliło do głowy, by pozostawić kurki bez nadzoru płoche, samemu zaś na spacer wyjść na pole trochę.

Lis na to tylko czyhał.

Podbiegł! Przysiadł w trawie.

Pewien łupu, smak odczuwał prawie!

Pożądliwość się w ślepiach lisa błyskiem pali.

Lecz czeka, aby kogut odszedł nieco dalej.

— No już czas! — warknął ścicha, łeb z trawy wychyli.

Jednakowoż kogut go spostrzegł w owej chwili. Zapiał więc przeraźliwie, i bijąc skrzydłami, zmyka, bo wie, że za nim lis sadzi susami.

Kogut wie, że wyścigu z lisem nie wytrzyma. Wypatruje kryjówki błędnemi oczyma.

Dostrzegł budynek stajni na tyłach zagrody. Okienko i drabinę.

Ze śmiercią w zawody i nie sam,

Chwytajmy za młoty

Już wrześniowe padły rosy
na pola i kwiaty,
razem dzieci, do roboty —
i z miasta i z chaty.

Oracz srebrnym pługiem kraje
pod ziarno swą rolę,
czas i nam już przygotować
pod siew — serca w szkole.

A jak ptaszek pieśnią wita
kraj, gdy do nas wraca,
witaj Stwórcę pieśnią w szkole,
zbożna będzie praca.

Pilnie, żwawo i wesoło
chwytajmy za młoty;
skoro wrzesień u wrót stanął,
dalej do roboty!

W. DALEWSKI

bo mu „siedzi na ramieniu dusza“, ku zbawczemu okienku kogut lotem rusza!

— Gdy w porę nie dobiegnę, to głową nałożę! Wprawdzie źle jest ze mną, lecz a nuż, a może?...

I szczęście dopisało.

Siły czerpiąc w lęku, dopadł szczebli, i skoczył.

Już stanął na okienku.

— Uf! — zapiał tryumfalnie.

— To mi się udało!

I z parapetu teraz nadół spojrzał śmiało.

Lis, widząc, że z przed nosa umknęła ofiara, to co stracił, fortelem odrobić się stara.

— Zejdź! — powie do koguta. — Nie strój żartów ze mnie. Powiem ci, żeś umykał zgoła nadaremnie. Nie miałem względem ciebie jakichś złych zamiarów, lecz pianie twe słyszałem a tkwi we mnie narów bliższego poznania wybitnych śpiewaków! I wyznam ci otwarcie, że wśród wszystkich ptaków, twój głos, mnie się właśnie szczególnie podoba nie tylko sam twój głos, lecz również osoba, która na twoją ocenę rozstrzyga, bo cóż ptak wobec ciebie? Jeden kęs! — Wprost... Figa!

— Kukuryku!! Nie głupim. Nie chcę znajomości!

Lis, słysząc drwiące pianie zazgrzytał ze złości.

— Zleź! Dopókim jest dobry! Bo gdy cię dopadnę, nie pomogą ci wówczas już wykręty żadne. Krzywdy ci po dobroci najmniejszej nie zrobię, lecz uprzedzam, byś ze mnie nie dworował sobie, bo gdy cierpliwość stracę, nic już nie pomoże i na tem ty kogucie wyjdziesz najgorzej.

Kogut na to:

— Zobaczym, kto straci, kto zyska.

Że zaś lis, o drabinę mocno wsparł się zbliska, to kogut wytężywszy swe siły kogucie, łapkami szczebel ujął i w potężnym rzucie oderwał ją od okna, odepchnął i rzucił.

Z tej wyprawy do nory lis już nie powrócił, bo kiedy go do ziemi przygniotła drabina, kogut jakby na alarm, głośno piać zaczyna.

— A czego ten tak pieje? Jeszcze deszcz wywróży! — zaszczekały psy gniewni ze wszystkich podwórzy.

— Trzeba mu dać nauczkę!

Gdy jednak nadbiegły i lisa spostrzegły, rzuciły się na niego szarpiąc bez litości.

Po chwili, gdzie lis leżał, były tylko kości.



Które z Was napisze najładniejsze opowiadanie?

Dziesięć tygodni wakacji to kawał czasu, w którym mnóstwo rzeczy zdarzyło się, wiele nowych miejscowości oglądaliśmy, różnych zdarzeń byliśmy świadkami.

Szczególnie ci, którzy wyjeżdżali gdziekolwiek na wakacje, odbywali wycieczki, ci mają z pewnością wiele do opowiadania.

Pragnę, byśmy wszyscy mogli o nich się dowiedzieć.. Dlatego ogłaszam konkurs na najlepsze opowiadanie z przeżyć wakacyjnych.

W konkursie uczestniczyć mogą wszystkie Czytelniczki i wszyscy Czytelnicy „Mojego Światka“.

Termin nadsyłania opowiadań wyznaczam na dzień 28 bież. miesiąca.

Jakie nagrody, przeznaczę za najlepiej napisane opowiadanie napiszę Wam w następnym numerze naszego pisemka.

Nadsyłajcie więc opowiadania!

Rozrywki umysłowe

ŁAMIGŁÓWKI DLA CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW PONIŻEJ LAT 9-CIU.

I. ZAGADKA

Czy wiecie dzieci,
Co nam w dzień świeci?
Co nas ogrzewa,
Śle blaski z nieba
Co nam dnie robi gorące,
Co nazywa się....?

II. LOGOGRYF

Z poniższych sylab ułożyć wyrazy o podanem niżej znaczeniu, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) droga zasadzona drzewami po obu stronach, 3) rzeka w Polsce, 4) lęk inaczej, 5) makata na ścianę, 6) samogłoska, 7) imię męskie, 8) imię żeńskie, 9) zbiór drzew, 19) owad, 11) część twarzy, 12) część domu, 13) imię męskie, 14) okres czasu.

Sylaby: a al bi ba bar cław dy e fia ja kno las le na nos o o o ra sa sła tosz wan wa wi y zo

III. BILET WIZYTOWY



Jaki zawód ma ten pan?

ŁAMIGŁÓWKI DLA CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW POWYŻEJ LAT 9-CIU.

I. SZARADA

Pierwsze litera, zaś drugie i trzecie
Znajdziemy nawet u wielkich ludzi
Lecz się starajmy z nich poprawić sami.
Wszystkie z długiego snu wiosenka budzi
Choć ich nie mało zginęło od chłodu
Lecz wiele żyje wśród pola, ogrodu.

II. ROZSYPANKA

Z poniższych sylab ułożyć zdanie:
wa skoń tru szkoł wzno ka czo ne cje dy na wio ne

III. LOGOGRYF

Z poniższych sylab ułożyć wyrazy o podanem niżej znaczeniu, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko wielkiego Polaka.

Znaczenie wyrazów: 1) szczyt w Tatrach 2) imię żeńskie, 3) gatunek wierzby, 4) szczyt w Tatrach, 5) sprzęt szkolny, 6) samogłoska, 7) grzyb jadalny, 8) samogłoska 9) inaczej „pani", 10) szczyt w Tatrach.

Sylaby: ca da gie i ła ma ma ni rydz ria świ wa wont wa wrat y y za

IV. BILETY WIZYTOWE



Jakie zawody reprezentują ci panowie?

SZYBKO POJĄŁ

Nauczyciel: A więc, moi chłopcy, anonimem nazywamy takiego człowieka, który chce pozostać nieznany.

Kto się w tej chwili roześmiał?

Anonim, panie psorze!

NIE MOGĄ MÓWIĆ

— Januszku, czy wiesz, dlaczego ryby milczą.

— Bo gdyby mówiły, nabierałoby się im wody do pyszczków...

NOWY APARAT

— Grzesiu, nazwij mi aparat, który wchłania wilgoć!

— Rynna, proszę pana.

KŁOPOTY Z NOWĄ PISOWNIĄ

— Jak się pisze „wtorek" przez k czy przez g?

— Nie wiem. Przeszukałem w słowniku całą literę f i nie znalazłem.